NUMER 35. KWARTAŁ III.

NUMER 87. ROK TRZECI.

MOTYL

PIĄTEK DNIA 10. WRZEŚNIA 1830. ROKU.

FIEDOR TALWOSZ

POWIEŚĆ LITEWSKA.

2.

Na miękkiéj łące, na wierzchołkach boru,
Niepewne światło, snuie się i drzemie,
Bo xieżyc senną pielęgnuiąc ziemię
Objaśnia słabo, sklepienie przestworu;
Gdy błyśnie okiem, do szklannéj topieli
Tak się przegląda iak płocha dziewica
Co twarz umyślnym uśmiechem weseli
I swych się pонęt, obrazem zachwyca,
Północ już blizko; — Całe przyrodzenie
Snem wiekuistym zdaje się spoczywać
Iednak, tajemnie wietrzyka westchnienie
Grobową cichość, śmie czasem przerywać
Z bojaźnią w listkach kryjąc się — oddycha
Kropelki rosy zdmuchnie i ucicha. —

Kędy Wilenka do spólnego łoża
Wstępuie z Wilją, i nurty swe miesza
Tuman, srebrzystą oponę zawiesza
U wielkiéj góry podnoża,
Daléj: zapewne czarodziejską sprawą
Wzniesiony pałac, ze mgły się przebija,
Szerokie skrzydła opodal rozwija
I wyciosaną z granitu podstawą
Depce maiowe nadbreża zatoki,
A hoże lipy, i jodły posępne
Rosną w dziedzińcu, — szaniec zaś wſsoki
Nadstawia w koło ściany nie dostępne,
Lecz straży nie ma na dworcu samotnym,
Znać bezpieczeństwo, w czém innéin polega,
Bo się i hasło czujne nie rozlega
Odbite echem okolic stokrotnym;
Tylko puszczyska, przeraźliwe wrzaski
Trwożą niekiedy, cisze uroczyste,
Iak gdyby widma i duchy nieczyste
Rozpocząć miały pląsy, i niesnaski; —
Straszno! iuż ognie wszędzie pogaszone,
Między gałęzie, ledwo się przeciska
Smielszy z promyków xiężyca, i błyska
Budząc kolory w szybach utajone. —

Dosyć się zbliżyć do tego przybytku
Aby wesołość, stracić i odwagę,
Noc, zwiększa murów rozległych powagę,
Zraża samotność, zasmuca zniszczenie
To dziecię czasu, co z wieków zabytku
W krótce zostawi, gruzy i wspomnienie.
Dotąd, ofiarnik Palemona bogów
Krywe- krywejte w owym gmachu mieszka
A wązka tylko doń prowadzi ścieżka
Krążąc gęstwiną czeremchy, i głogów. —

Gdziekolwiek Litwin rozstał się z żywotem,
Duch iego śpiesząc za obręby świata
Tu, przed krużgankiem pałacu przelata

I we drzwi, silnym, dobija się grotem,
Koniecznie bowiem, ulatuiąc z ziemi
Skon, sam powinien, Krywejcie objawić
I łacno, w ten czas potrafi się zbawić
Wyznaiąc grzechy słowami szczeremi:
Kiedy co zmilczy, nie pomogą modły;
Ani ofiary, iakich lud nie skąpi,
Nigdy iuż zmarły, nieba nie dostąpi
Czy był waleczny, — cnotliwy, czy podły,
Nawet moc taka, w kapłańskiéj osobie
Iż często według samowolnéj chęci
Sądząc i żywych, i złożonych w grobie
Potępia, karze, lub święci. —

Nagle, wietrzyków czuwaiących roje
Wpadłszy z ukrycia na powierzchnie wody
Dmuchnęły znowu przyiemnemi chłody, —
W pałacu, wielkie zadrżały podwoie,
Może świeckiemu nie widzialne oku,
Umarłych cienie, skwapliwie przybiegły
Aby zasięgnąć Krywejty wyroku
Nim ruszą na świat wieczny i odległy.
Czy to duch w mylnéj postaci człowieka
Przybliżać zda się stopami Olbrzyma?
Spieszy — a jednak ostróżnie oczyma
Śledzi te miejsca, — i słucha z daleka.
Sam iego widok wprawi w osłupienie,
Przy migaiącym promieniu xiężyca
I skrzy się na nim, stalona przyłbica
Zdradzaiąc każde czoła poruszenie
To Fiedor! — zgadnąć go można z postawy,
I któż zuchwalszym stąpi nadeń krokiem?
Kto równie wszelkiéj daleki obawy?
To on! dumania zasąpiony mrokiem;
Gardził zapewne, może też nie umiał,
Wybrać godnego sercu przyjaciela,
Któryby myśli najskrytsze rozumiał,
Podzielił troski, i chwile wesela
Gdyż wiatrom tylko tajemnice zwierza

Westchnieniem tylko, boleści uśmierza;
»Czas ieszcze! wyrzekł, głosem przytłumionym
»Wrócić na łono i wiary i cnoty,
»Wyrwać to żądło utkwione, zgryzoty
»Odzyskać pokój i mąk być zbawionym,
»Czas ieszcze! — Ach nie — precz błahe pomysły,
»Niech czart, iak swoią pastwi się zdobyczą
»Niech porwie duszę w przepaść taiemniczą
»I trapi ciągle innemi wymysły:
»Niech całe niebo mściwy gniew wywiera
»I duch, i ciało, niech stokroć umiera
Ja!... śmiać się będę, głuchy na cierpienia
»Upojon szczęściem namiętnéj miłości
»Ach pamięć pieszczot! — w otchłaniach ciemności
»Nagrodzi nawet utratę zbawienia.
»Iam pierwszy ucałował, iéj usta dziewicze,
»Ssał w nich pierwiastek szczęścia, nieznane słodycze
»Ssał radość, iakiéj ludziom Stwórca nie udzielał,
»Iam pierwszy ią ukochał, — w pieszczotach ośmielał
»Miałżebym, nędzny zdradliwie uciekać
»Dla urojónéj cnoty, lub sumienia?
»Tałwosz! kochanki miałby się wyrzekać
»Rad że niewinonść pokoiu pozbawił?
»O! w strasznéj chwili moiego zniszczenia
»Spiekłemi usty, będę błogosławił
»Drogie twe imie — i w głębiach mogiły
»Lubéj łzy, istność moią by wskrzesiły
»I ożywione znów oddałbym serce,
»Wydarłszy byt mój, z krain wiecznych cieni
»Niechciałbym dziennych, oglądać promieni
»Znajduiąc światło, w iéj oka iskierce.... »

Szelest — ktoś idzie — zbliża się — to ona ";
Wdzięczna iak uśmiech pierwszy, niemowlęcia,
Iak łza litości, czuła i niewinna,
Skromna, iak myśl dobroczynna
Bieżąc ku niemu, wyciąga ramiona,
Już ią pochwycił, w objęcia;
Jakby w téj chwili Stwórca wlał w nich życie

Zginęła przeszłość, i przyszłość, i chęci',
Wszystko zginęło z oczu i pamięci
Tylko, wzaiemnie czuią serca bicie,
I drżącą rękę óddała do ręki,
Schyla twarz piękną, na twarz oblubieńca
Usta, zdradnemi umilone wdzięki
Przytula do ust młodzieńca,
Iakie uczucie, porywa, zachwyca,
Pierś, chciwym ogniem żądz największych płonie,
Błąka się umysł, serce wszczęściu tonie
I ciąle pragnąc, ciągle się nasyca.

(*dalszy ciąg nastąpi*).

ZEMSTA
Awantura Francuzka w R 1815.

O iak okropno bydź przez kobietę zwiedzionym, przez kobietę, która zdawała się kochać, któréj poświęciłeś znaczenie, maiątek a częstokroć i spokojność sumienia.

Obowiązki iego rangi Maiora trzymały go od niéj w oddaleniu. Zrzekł się swego stopnia ranami dorobionego, i przeciągłem dostąpionego czekaniem. Ażeby ią dostatki otoczyć aby najwietrzniejszym dogodzić kaprysom, przedał swói maiątek i wszystko co tylko posiadał: przyszedł do stanu blizkiego nędzy! Gdybyż to tylko był zrobił!...

Opuścił cnotliwą małżonkę, która go najczulszym kochała affektem, opuścił ią i ani rozpacz nieszczęsnéj ani skargi znieważonéj familji, ani zgryzoty sumienia, nędznika na drogę powinności nie zwróciły. —

Zdradził żonę dla kochanki, kochanka zdradza go teraz. Niema prawa się uskarżać—sprawiedliwe sądy Boże.... Nie... czyliż to była Marja, Marja tak czule kochana, tak obłąkanie wielbiona. Onaż to miała go karać za winy przez Miłość ku niéj popełnione?

Przekleństwo; zwiedziony, zwiedziony z zimną krwią, z rachuby, za trochę złota. Garść pieniędzy lepsza iéj od niego, od niego, który ią kochał nad ma-

iątek, nad sumienie. Marja sprzedaie starcowi swoie uściski: takie myśli, śmiercią, piekłem.

Trzeba mu zemsty, trzeba mu iéj strasznéj niezmiękczonéj. Daléj... Niech płacze, niech z rozpaczą wyciąga ręce, niech się suwa na kolanach w niewymówi em utrapieniu. Niech by ią mógł uspokoić słowem, gestem, spojrzeniem, i tego słowa nie wymówi, tego gestu nie zrobi, tego spojrzenia nie rzuci.

Zemsta, zemsta ... biegnie, przybywa pod okna tego domu na którego widok niedawno tak rozkosznie biło mu serce. Wnika do tego ciemnego kurytarza, przychodzi do tych utaionych schodków, które potylekroć przebiegał, stawa przed temi drzwiami, które dla niego tylko odmykać się miały. Tam się zatrzymuie, siły go opuszczaią, gną się kolana. Zimny pot po czele mu spływa. Całe iego dawne szczęście, dzisiaj wspomnieniem okrutnem, cięży mu na piersiach i najokropniejszych nabawia go męczarni.

Słucha, nie iest sama, mówi, oh cóż mówi? »Niewiesz iak cię kocham ulubiony moiéj duszy, nie wiesz! Czy uwierzysz, powiedz mi, że cię będę kochać zawsze, na wieki? »

Też same obietnice, które wczora iemu czyniła tenże sam głos, toż samo wzruszenie

Oh niech się to skończy, niech się to skończy. Nadto cierpi słuchaiąc tego. — Nagle, drzwi się otwieraią pokazuie się blady, bez litości. Marja omdlewa.

Stary iéj kochanek stoi wryty od strachu i boiaźni. Iutro krzyknie Maior, iutro będzie ci wolno wrócić tu, słuchać iéj słodkich słówek i przymileń. Ale ta noc, ta ostatnia noc będzie moią. Ona co mię zdradziła, ieszcze do mnie należy.

Starzec chciał się oprzeć, lecz straszna ręka trzęsąca się od wściekłości uięła słabą iego rękę i koniec zimnego pistoleta, przytknięty do iego czoła przeiął go dreszczem, i starzec zniknął.

Kiedy wróciła do przytomności znalazła się sama z tym któremu wyrządziła obelgę. Stoiąc z rękami na krzyż założonemi w najstraszniéjszéj spokojności, stara-

ży straszniejszéj od wybuchow gwałtownego gniewu wyciąga zegarek oddaie go Marji mowiąc iéj, weź.

Odwróciła głowę i odmówiła. Weź, powtórzy naglącym i przytłumiouym głosem, weź to iedyne dobro które mi pozostaie: to mój ostatni podarunek, weź, ia chcę.

Chciała by nie bydź posłuszną ale nie może się oprzeć wpływowi tego ponurego głosu. Uiarzmiona, wzięła zegarek. Potem usiadł w krześle, o kilka kroków przed nią i uczynił iéj pytanie, która godzina?

W niewypowiedzianym steku i pomieszaniu myśli podniosła ku niemu oczy które dotąd spuszczone trzymała i odpowiedziała: iedenasta. Za godzinę, przeiął, odłożysz mi wszystkie klejnoty wszystkie djamenty, które ci dałem, zniszczę ie.

Gwałtownem poruszeniem chciała dopaśdź dzwonka. Skorszy od niéj Maior porywa ią za ręce posadza na miejscu i pokazuie iéj broń którę chował pod odzieniem. Upadła w Krzesło...

Północ uderzyła, oboie do siebie nie wyrzekli słówka. Dosyć było kilku chwil do złamania i zdeptania nogami bogatych cacek, do podarcia drogich tkanek. Kiedy skończył. wyrzucił przez okno co pozostawało: i potem usiadł spokojnie i drugi raz zapytał która godzina? —

Marja nie chciała odpowiadać, lecz on sięgnął ręką po pistolet i odpowiedziała: Połnoc. Za godzinę połamię wszystkie te sprzęty, potłukę wszystkie te lustra wszystko co tylko iest w tem mieszkaniu wyporządzonem przezemnie.

Zegar uderzył i najpierwszy był stłuczonym, później wszystko. Iedynie krzesła na którym siedziała Marja i on oszczędzone. Kiedy skończył, uczynił po trzeci raz pytanie, która godzina. —

Z włosami rozczochranemi umieraiąca z przestrachu rzuciła się do nog Maiora upraszała go o litość, prosiła o przebaczenie przeszłośei, najczulsze na przyszłość robiła obietnice — Która godzina?— To przeszywaiące pytanie było iego odpowiedzią. Pierwsza — Za godzinę dostaniesz w twarz tym oto biczem. —

Upadła bez czucia. Maior ozięble pokropił twarz iéj zimną wodą i ocucił ią.

Iakich udręczeń Marja nie doznała przez tę długą godzinę czekania i rozpaczy: przez godzinę poprzedzaiącą gwałtowną katuszę która ią piętnowała na całe życie. I żadnéj nadziei skłonienia go ani się temu nawet pokuszać. —

Druga wybiła; Uderzył ią w twarz i rzucił zakrwawionę o posadzkę. Potem wyciągnął pistolet i położył go na ułamku stołu. Po tych przygotowaniach nastąpiło pytanie, która godzina?

Umrzeć, umrzeć, taka była myśl któréj przestrach opanował Marję... Podniosł ią drzącą i zginioną. Oh życie, życie, zawołała: życie, życie, zostaw życie. Rozśmiał się gorzko Maior, odepchnął ią i zapytał która godzina.

Tą razą nie odpowiedziała; myślała tylko o śmierci.

Uderzyła trzecia, Maior odwiodł kurek pistoletu objął Marję ręką i pokazał iéj broń. Chciała poraz ostatni o litość go błagać ale usta iéj ścięte, czczy dzwięk wydały. Ciesząc się chwilę iéj [trwogą, rzekł. »Nie umrzesz: poźniéj kładąc pistolet we własne usta pociągnął kurek i wystrzelił. —

Służący nadbiegli na huk wystrzału i drzwi wyłamali i znaleźli Panię w objęciu Maiora okrytę krwią i drgaiącemi ieszcze szczątkami. —

Miała dość szczęścia iż uderzenie biczem nie zostawiło śladów na iéj twarzy a wkilka dni zmieniaiąc mieszkanie i nazwisko znalazła rychło drugiego kochanka. Przyiaciołkę bogatego Bankiera, widziałem ią niedawno śmieiącą się i wesołą.

Explication de la gravure Nro. 87. *Chvpeau Paille de riz obe en gaze Popeline brodée.*

Objaśnienie ryciny Nro. 87. Kapelusz ryżowy Suknia z ga- Popeliny.

W A R S Z A W A.

W DRUKARNI PRZY ULICY LESZNO Nro. 660.